

WIEK ROZUMU

PRACA BĘDĄCA
DOCHODZENIEM
W KWESTIACH TEOLOGII
PRAWDZIWEJ A BAJECZNEJ

AUTOR
THOMAS PAINE

SEKRETARZ SPRAW ZAGRANICZNYCH PRZY
KONGRESIE PODCZAS WOJNY O AMERYKAŃSKĄ
NIEPODLEGŁOŚĆ

TAKŻE AUTOR PRAC
ZDROWY ROZSĄDEK, PRAWO CZŁOWIEKA
I INNYCH

CZĘŚĆ PIERWSZA

TRANSLACJA NA JĘZYK POLSKI

Teresa Pelka 2022

Z EDYCJI Moncure Daniela Conway, 1896

W REPOZYTORIUM *Google Books*

Pierwsze wydanie
DOM BARROIS, PARYŻ
SPRZEDAŻ D.I. EATON,
POD KUREM I KIERNOZEM
LONDYN, ULICA NEWGATE, Nr. 74
1794
CENA DWA SZYLINGI

COPYRIGHT

© Przekład: Teresa Pelka 2022

ISBN 9798849768762

All rights reserved.

Public Domain Translation

publicdomaintranslation.com

Tytuł oryginału, The Age of Reason, Part 1

Porównanie treści: London; Watson 1840, *Theological Works*; Freethought 1880.

Ilustracja na okładce: *Młody Thomas Paine*, na bazie obrazu Augusta Millière, w domenie publicznej w kraju pochodzenia i wszędzie gdzie czas od śmierci autora uznawany jest za wystarczający. Ilustracji dokonała autorka przekładu, Teresa Pelka, z powodu ewidentnych wad portretów istniejących. Wyobrażenia są powszechne dla czasów sprzed fotografii, jak Arystoteles Rafaela czy „młody Szekspir”. Tutejsze można porównać ze wzorem, nakładając na pracę Millière.

Dzielenie wyrazów jest sylabiczne, jak przypadają one na stronie; przy zasadzie naturalnej nie ma pokusy do dysput nad „klasami sensów czy znaczeń słów”. Czcionka Libre Baskerville OFL.

Treść

COPYRIGHT	4
Rozdział I. Autora deklaracja wiary	7
Rozdział II. Obrządek nieszczerzy i szkody	10
Rozdział III. Chrystus, Bóg i Szatan, a wiara człowieka jak od wieków, w dobro i zło	17
Rozdział IV. Człowieka ufność, a dwa Testamenty: Stary i Nowy	29
Rozdział V. Wszechświat jako Boży Wyraz	54
Rozdział VI. Teologia prawdziwa	63
Rozdział VII. Chrześcijaństwo a szkoły	72
Rozdział VIII. Rozwój myśli u człowieka oraz refleksja nad wiarą	83
Rozdział IX. Wiara a wiedza o porządku Wszechświata	90
Rozdział X. Boży Wyraz a ludzkie nauki	99
Rozdział XI. Nabożne oszustwo a Jeden Stwórca	103
Rozdział XII. Tajemnica, cud, prorocstwo, a religijna prawda	106
Podsumowanie	121
Przypisy	124
Notka o autorze i pracach	140

Rozdział I. Autora deklaracja wiary

Mija już parę lat, jak się noszę z zamiarem publikacji moich przemyśleń o religii. Dobrze jestem świadom, jakie trudności temu tematowi towarzyszą, i z tego względu pozostawiłem go na okres w moim życiu bardziej zaawansowany. Zamierzyłem tutejsze na moją ostatnią dla podobnych mi obywateli wszelkich narodów ofertę, a na czas gdy czystość moich pobudek nie będzie ulegać wątpliwości, nawet ludziom co się z tą pracą nie zgodzą.

Okoliczności jakie mają teraz we Francji miejsce, zupełne obalenie w całym kraju kapłańskiego porządku, wraz z wszystkim co przynależy z systemem religijnego przymusu, jak obowiązkowe artykuły wiary, nie tylko ponagliły mnie w zamiarze, ale uczyniły pracę takiego rodzaju niezwykle potrzebną, ażeby przy tym ogółem rozbiciu przesądu, aparatu przesadnej władzy, a też i fałszywej teologii, nie tracić z oczu moralności, humanitaryzmu, oraz teologii prawdziwej.

Jako że kilku moich kolegów, a też paru innych francuskich współobywateli dało mi przykład swym dobrowolnym, indywidualnym wyznaniem wiary, ja również dokonam swojego; uczynię to z całą ową szczerością i uczciwością, z jaką umysł człowieka rozumie sam siebie.

Wierzę w jednego Boga, a nie w bogów wielu, i mam nadzieję zaznawać szczęścia także po tym życiu.

Wierzę że ludzie są równi, zasię obowiązki wiary to oddawać sprawiedliwość, chwalić łagodne obejście, a spróbować dać nieco szczęścia jak my, stworzeniom.

Gdyby jednak miało powstawać wrażenie jakobym wierzył w wiele spraw poza tymi, będę w miarę postępu pracy deklarował w co nie wierzę i podawał powody swej niewiary.

Nie wierzę w obrządek kościoła żydowskiego, rzymskiego, greckiego, tureckiego, protestanckiego, ani jakiegokolwiek znanego mi kościoła. Mój własny umysł to ma żywotna zdolność by pielęgnować swą wiarę {1}.

Wszelkie narodowe instytucje kościelne, ży-

dowskie, chrześcijańskie, czy tureckie, nie widzą się mi inaczej niż wynalazki człowieka by ludzkość przerażać i zniewalać, dla monopolu na władzę i zysk.

Nie mam tu na celu potępiać swą deklaracją ludzi co wierzą inaczej; mają do swych przekonań prawo takie samo, jakie mam do moich ja. Człowiek jednak potrzebuje być sobie umysłowo wierny, aby być szczęśliwym. Niewierność nie polega tutaj na byciu osobą wierzącą czy nie. Niewierność to twierdzić iż się wierzy, gdy się nie wierzy.

Rozdział II. Obrządek nieszczery i szkody

Nie da się rozrachować tej łobuzerki na moralności, że się tak wyrażę, jaką nie- sie społeczeństwu umysłowe zakłamanie. Kiedy człowiek zacność swego umysłu skorumpuje i sprostyuuje dalece tak, że nadaje obrządek rzeczy w którą nie wierzy, jest tym samym gotów dopuścić się każdego innego występku. Przybiera dla zysku rzemiosło kapłana, natomiast by się do targu kwalifikować, zaczyna od fałszywego świadectwa. Czy da się pomyśleć o czymś bardziej niż to, niszczycielskim dla moralności?

Niedługo jak wydałem w Ameryce pamflet „Zdrowy rozsądek”, zobaczyłem jak rośnie szansa, ażeby po rewolucji w ustroju kraju nastąpiła rewolucja w religijnym porządku. Cudzołóstwo, co to się nim okazało łączenie kościoła i państwa gdziekolwiek by doń doszło, czy żydowskiego, chrześcijańskiego, czy tureckiego, zabroniło tak skutecznie, bólem i karą, jakiegokolwiek dyskusji o utrwalonych wierzeniach oraz pierwszych za-

sadach religii, że dopóki nie byłoby zmiany w porządku państwowym, tematów się nie dało światu uczciwie i otwarcie wnieść pod rozagę: bo kiedy by do tego dopuścić, byłaby rewolucja w porządku religii. Wyszłyby na jaw ludzkie innowacje oraz sztuczki kapłanów, a człowiek powróciłby do owej czystej, niezmieszanej i niewinnej wiary w jednego Boga, a nie bogów wielu.

Ażeby się ustanowić, każdy narodowy kościół czy religia udaje iż ma jakieś specjalne posłannictwo od Boga, nadane wybranym ludziom. Żydzi mają swojego Mojżesza; chrześcijanie Jezusa Chrystusa, apostołów i świętych, a Turcy Mahometa: jak gdyby droga do Boga nie była otwarta dla wszystkich.

Każdy z tych kościołów pokazuje wybrane książki i nazywa je objawieniem albo Bożym Słowem. Żydzi mówią, ich Słowo dał Bóg Mojżeszowi twarzą w twarz; chrześcijanie mówią, ich Boże Słowo przyszło z duchowym natchnieniem; a Turcy mówią, ich Słowo Boga (Koran) przyniósł z Nieba anioł. Każdy z tych kościołów oskarża inne o niewiarę; ja natomiast ze swej strony nie po-

kładam wiary w żadnym z nich.

Jako że jest potrzeba słówka właściwie z pojęciami kojarzyć, zanim temat dalej rozwinę, oferuję tu parę spostrzeżeń o słówku „objawienie”. W odniesieniu do religii, objawienie znaczy coś zakomunikowanego człowiekowi od Boga bezpośrednio.

Nikt nie zaprzeczy, ni podda dyspacie zdolności Wszechmogącego by się porozumiewać, o ile ów zechce. Jednak gdy w jakimś przypadku uznać, iż objawiono coś jednemu człowiekowi i nikomu innemu, jest to objawieniem dla tego jedynie człowieka. Kiedy ów opowiada treść drugiemu, ten trzeciemu, a trzeci — czwartemu i tak dalej, dla nich nie jest to już objawienie, bo nie objawia im Bóg. Objawienie nastąpiło jedynie wobec pierwszej osoby, a każda inna mogła dostać tylko zasłyszana wieść, w którą zatem wierzyć zobowiązania nie mają.

Jest to sprzeczność w słowach i pojęciach, nazywać objawieniem cokolwiek, co mamy z drugiej ręki, czy w mowie, czy w piśmie. Objawienie koniecznie się ogranicza do pierwszej wieści —

potem doświadczamy już jedynie relacji z tego, co dana osoba mówi, że jej zostało objawione; a choć człowiek taki może się sam czuć zobowiązany do wiary, nie ma jak z tego dla mnie wynikać bym też wierzył, bo nie było to objawienie mi udzielone, a mam tylko czyjeś słowo, że wieść taka była do niego czy do niej skierowana.

Kiedy Mojżesz powiedział dzieciom Izraela że dostał dwie tablice z przykazaniami z ręki Boga, nie mieli obowiązku mu wierzyć, bo nie było na to autorytetu innego niż mowa Mojżesza; a dla mnie dzisiaj nie pozostaje w tej sprawie żaden autorytet, jedynie relacja dziejopisarza. Same przykazania nie niosą dowodów duchowości: zawierają parę dobrych moralnych prawideł, jakie każdy człowiek kwalifikowany do prawodawstwa czy też tworzenia praw byłby w stanie samodzielnie ułożyć, nie powołując się na nadprzyrodzoną interwencję {2}.

Kiedy mi ktoś mówi, Koran napisano w Niebie, a Mahometowi przyniósł go anioł, taka relacja to omalże pogłoska, a źródło z drugiej

ręki podobnie jak wyżej. Ja sam nigdy owego anioła nie widziałem i mam także swoje prawo w taką opowieść nie wierzyć.

Także kiedy mi mówić iż kobieta zwana Dziewicą Maryją powiedziała czy wyjawiała, że jest w ciąży bez pożycia z mężczyzną, a jej wedle obyczaju małżonek Józef stwierdził, iż tak mu powiedział anioł, mam prawo wierzyć albo i wcale: okoliczność taka wymagałaby dowodów silniejszych niż same słowa: a my dziś nawet tych słów nie mamy, bo ani Józef, ani Maryja nigdy o niczym takim nie napisali; pozostają tylko relacje innych osób, jakoby tak powiedzieli. To pogłoska co pogłoską goni, a ja nie będę swojej wiary opierać na takim materiale.

Nietrudno natomiast wyjaśnić, dlaczego ludzie dali wówczas wiarę opowieści jakoby Jezus Chrystus był synem Boga. Urodził się gdy mitologia pogańska jeszcze się w świecie cieszyła jako takim obrządkiem i reputacją, i ta właśnie mitologia ich urobiła do wiary w taką opowieść. Prawie wszystkich wybitnych mężczyzn co żyli za czasów owej pogańskiej mitologii sławiono jako

synów niektórych z ich bogów. Nie była w owych czasach niczym nowym wiara, jakoby męzczyznę spłodził byt niebiański, a sprawy między bogami i kobietami przynależały z potoczną rozmową. Ich Jowisz, wedle ich podań, utrzymywał pożycie z setkami kobiet; takż nie było nic nowego, cudownego, czy obscenicznego w opowieści o Jezusie; pasowała do poglądów powszechnych wtedy pośród ludzi zwanych Gentile, a też wśród mitologów, a właściwie owi tylko ludzie w nią wierzyli. Żydzi, którzy od początku ściśle się trzymali wiary w jednego boga i nie więcej, a zawsze odrzucali mitologię pogańską, nigdy tej opowieści nie potwierdzili.

Ciekawie jest obserwować jak teoria tego, co jest zwane kościołem chrześcijańskim, wyrasta z zaplecza pogańskiej mitologii. Przy początku wprost pogaństwo inkorporowano, gdyż uczyniono słynnego założyciela niebiańskim potomkiem. Trójca bóstw co potem nastąpiła, to nic innego jak redukcja uprzedniego pluralizmu, co liczył sobie bóstw jakieś dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy. Posąg Maryi zajął miejsce owego

Diany z Efezu. Deifikacja herosów zmieniała się w kanonizację świętych. Mitolodzy antyczni mieli na każdą okoliczność bogów, a chrześcijańscy mieli od wszystkiego świętych. Kościół tak się stał nimi tłoczny, jak był przedtem Panteon, a w Rzymie było miejsce dla jednych i drugich. Teoria chrześcijańska mało od bałwochwalstwa starożytnych mitologii odstaje, dopasowana tak samo, dla celów jak władza i pieniądz; a to rozumowi nadal, wraz z filozofią, pozostaje obalić to oszustwo, co się żywi i na morzu, i na lądzie.

Rozdział III. Chrystus, Bóg i Szatan, a wiara człowieka jak od wieków, w dobro i zło

Nic się z tej tu mowy o oszustwie nie stosuje, z najodleglejszym nawet odzieniem nieposzanowania, do postaci jak realna Jezusa Chrystusa.

To człowiek waloru, którego dało się kochać. Jego moralność, w nauczaniu i praktyce, to jak najbardziej owa dobrej woli, a choć podobne porządki moralne głoszone były wiele lat wcześniej przez Konfucjusza, a też niektórych greckich filozofów, potem kwaków i wielu dobrych ludzi we wszelakich stuleciach, żaden nie miał wyższej ceny.

Jezus Chrystus nic o sobie nie napisał, o swoim urodzeniu, rodzicach, czymkolwiek. Ani jednej linijki w tym, co jest zwane Nowym Testamentem, nie zapisała jego ręka. Opowieść o nim to w całości prace innych ludzi; a co do relacji o jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, to była koniecznym uzupełnieniem opowieści o jego

narodzinach. Jego dziejopisowie, sprowadziwszy go na ten świat drogą nadprzyrodzoną, takąż musieli mu znaleźć poza ten świat z powrotem, albo runęłaby opowieści część pierwsza.

Ułomna sztuczka, co jej używają do relacji o końcowej części jego żywota, posuwa się dalej niż wszystko przedtem. U początku, o cudownym poczęciu, sprawa się nie nadawała by dopuszczać widownię; takż ludzie co tę część opowiadali, mieli ten atut, że choć można im było nie wierzyć, nie dało się ich przyłapać. Nie dało się od nich oczekiwać iż opowieści dowiodą, bo nie była to kwestia żeby rozumować na próbach, a dla samej osoby o której mowa, niemożliwością było dowieść sprawy samodzielnie.

Jednakowoż powstanie zmarłej osoby z grobu i jej wstąpienie drogą powietrzną w niebiosy, to sprawa względem dowodów jakie dopuszcza bardzo inna od niewidocznego, w łonie poczęcia dziecka. Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, jeśli założyć że miały miejsce, dopuszczały publiczny pokaz dla wzroku, jak przy wznoszeniu się balonu, albo wstępowaniu słońca w południe, a to

przynajmniej dla całego Jeruzalem. Rzecz w którą by miał wierzyć każdy człowiek, wymaga potwierdzenia i dowodu co jest dla wszystkich jednakowy i powszechnie ważny; a że jedynym objaśnieniem do części poprzedniej opowieści byłoby unaocznienie aktu ostatniego dla wszystkich, upada cała historia, bo nigdy takiego pokazu nie przeprowadzono. Zamiast tego pokazuje się światu niewielką liczbę ludzi jako prokurę, nie więcej niż ośmiu czy dziewięciu, aby mówili iż to widzieli, a całą resztę świata wzywa by wierzyli na słowo. Widać jednak, Tomasz w zmartwychwstaniu nie wierzył; a jak podają, i by nie uwierzył bez wzrokowego i materialnego potwierdzenia. Także nie będę wierzył ja, a mój powód jest dla mnie, czy każdej innej osoby, dobry równie jak Tomasza.

Próżno by tę sprawę umniejszać czy ukrywać. W swojej nadnaturalnej części opowieść nosi wszelkie i wyraźne znamię oszustwa i narządzenia. Kim byli jej autorzy, nie mamy dziś jak wiedzieć, a mielibyśmy ufać, iż książki z tą opowieścią zostały napisane przez osoby których noszą imiona. Najlepszym po dziś dzień żywym

sprawdzianem co nam teraz dla tej sprawy pozostaje, są Żydzi. Zachowują oni regularne linie pochodzenia od ludzi którzy żyli w czasach kiedy się nam mówi, owo zmartwychwstanie i wniebowstąpienie miało miejsce, a twierdzą że to *nieprawda*. Od dawna mi to wygląda na dziwną nieścisłość, Żydów cytować na potwierdzenie jakoby ta opowieść mówiła prawdę. Tak samo by człowiek mógł twierdzić, dowiodę ci prawdziwości moich słów przedstawiając ludzi mówiących iż to fałsz.

Czy istniał człowiek jak Jezus Chrystus i czy został ukrzyżowany, co było w owym czasie modusem egzekucji, to relacje historyczne ściśle jako mieszczące się w granicach prawdopodobieństwa. Głosił świętą moralność, a też równość między ludźmi; ale głosił też przeciwko korupcji i chciwości żydowskich kapłanów, co spowodowało na niego nienawiść oraz zemstę całego kapłańskiego stanu. Oskarżenie jakie owi kapłani przeciwko niemu wnieśli, to wichrzycielstwo i spisek przeciwko rzymskiemu rządowi, któremu Żydzi byli wówczas poddani i płacili daninę; nie jest też

niemożliwe, że ów rzymski rząd, tak samo jak żydowscy kapłani, miał jakieś skryte obawy na tle skutków jego nauki; a także nie jest niemożliwe, że Jezus Chrystus rozmyślał nad wyzwoleniem żydowskiego narodu od przypisania Rzymowi. Pomiędzy tymi dwoma ośrodkami wpływu, rzymskim i żydowskim, zacny reformator i rewolucjonista traciłby swe życie {3}.

Na niewyszukanej narracji o takich wydarzeniach, wraz z inną kwestią, o której później wspomnę, mitolodzy chrześcijańscy, siebie nazywając kościołem, zbudowali bajkę co w absurdzie i ekstrawagancji przebiera miarę bardziej niż cokolwiek, co by się dało znaleźć w mitologiach starożytnych.

Starożytni mitolodzy nam opowiadają, rasa Olbrzymów zgotowała wojnę przeciwko Jowiszowi, a jeden taki cisnął na boga sto kamieni jednym rzutem; Jowisz pokonał go gromem i uwięził pod górą Etna; a za każdym razem gdy się Olbrzym z boku na bok obraca, Etna bucha ogniem. Łatwo tutaj zauważyć, góra ta jest wulkanem i właśnie ta okoliczność dała bajce kanwę, natomiast cała

bajka tak jest ułożona, ażeby do owej okoliczności pasować i na niej się kończyć.

Chrześcijańscy mitolodzy mówią, ich Szatan zgotował wojnę przeciwko Wszechmogącemu, który pokonał go oraz uwięził, tyle że nie pod górą, a w otchłani. Tutaj łatwo zauważyć, pierwsza z bajek zainspirowała drugą, gdyż bajkę o Jowiszu i Olbrzymach ludzie opowiadali na wiele setek lat zanim się ta o Szatanie pojawiła.

Jak dotąd mitolodzy starożytni i chrześcijańscy niewiele się wzajem jedni od drugich różnią. Chrześcijańscy zamierzili jednak rzecz przeprowadzić znacznie dalej. Umyślili sobie połączyć bajeczną część opowieści o Jezusie Chrystusie z kanwą osnutą na górze Etna; natomiast aby powiązać wszelkie urywki w jedną całość, chwycili się ku swej pomocy tradycji Żydów; albowiem mitologia chrześcijańska utworzona jest po części z mitów antycznych, a częściowo z żydowskich tradycji.

Uwięziwszy Szatana w otchłani, chrześcijańscy mitolodzy musieli go zatem wypuścić, aby dać fabule ciąg dalszy. Kanwa wprowadza go w

kształcie jak żmija czy też wąż do ogrodu Eden, gdzie w takiej właśnie postaci wdaje się on z Ewą w poufałą pogawędkę, a jej nie dziwi bynajmniej, słyszeć węża co mówi; skutkiem owego tête-à-tête przekonuje ją on by zjadła jabłko, i właśnie zjedzenie tego jabłka sprowadza potępienie na całą ludzkość.

Obdarzywszy Szatana triumfem nad całym Aktem Stworzenia, można by się spodziewać, kościelni mitolodzy byliby choć uprzejmi posłać go w otchłań z powrotem, a jeżeli tego by zrobić nie zechcieli, przynajmniej górę by na nim postawili (bo mówią, ich wiara potrafi górę poruszyć), albo jak mitolodzy wcześniejsi, wsadziliby go pod jakąś górę, aby się nie miał jak znów dostać między kobiety i szkodzić. Zamiast tego dają mu jednakowoż żyć na wolności, nawet nań nie nakładając obowiązków warunkowego zwolnienia. Sekret w tym, że nie mogą się bez niego obejść; toteż uporawszy się z jego utworzeniem, dali mu łapówkę by został. Obiecali mu wszystkich Żydów; wszystkich, jak przewidywać, Turków, do tego dziewięć dziesiątych świata, a w targu i Mahometa.

Czyż da się po tym wątpić w szczodrość chrześcijańskiej mitologii?

Urządziwszy w niebie insurekcję i bitwę, gdzie nikt nie miał jak w walce zginąć czy też rany ponieść — wsadzili Szatana w otchłań, wypuścili go znowu, dali mu triumf nad całym Aktem Stworzenia, za zjedzenie jabłka potępili wszelki ludzki rodzaj — następnie tak oto wiążą chrześcijańscy mitolodzy jeden koniec ich bajki z drugim: przedstawiają owego zacnego i miłego człowieka, Jezusa Chrystusa, ażeby za jednym razem był Bogiem oraz człowiekiem, a też Synem Boga poczętym niebiańsko, a w celu takim, jak złożenie go w ofierze, bo mówią, Ewa zapragnęła i zjadła jabłko {4}.

Kiedy odłożyć na bok wszystko co śmiech zdolne budzić swym absurdem, albo odstręcza zniewagą, a ograniczyć się do badania części składowych mitu, nie kojarzy człowiek opowieści bardziej wobec Wszechmogącego obelżywej, bardziej z jego mądrością niezgodnej, z jego mocą sprzecznnej, niż jest ta opowieść.

Ażeby dać swej historii podwalinę, wynaj-

larczy owi z własnej potrzeby przypisali istocie co ją sami nazwali Szatanem, zdolność równie wielką, o ile nie większą niż uznają Wszechmogącemu. Nie tylko przyznali Szatanowi moc samodzielnie się z otchłani uwolnić, po jak mówią upadku, ale dają potem owej mocy rosnąć w nieskończoność. Przed owym upadkiem prezentują go jako jedynie anioła o ograniczonej egzystencji, jak opisują całą ich resztę. Po upadku staje się on wedle ich opowieści wszechobecny. Istnieje wszędzie i o tym samym czasie. Zajmuje cały ogrom przestrzeni.

Jeszcze nie dość tym ubóstwieniem Szatana zadowoleni, przedstawiają go w kształcie jednego ze zwierząt stworzenia, jak pokonuje, strategią, wszelką zdolność i mądrość Wszechmogącego. Piszą, jakoby Wszechmogącego wpędził w nagłą potrzebę, gdzie Bóg mógłby albo poddać całość stworzenia rządowi i panowaniu Szatana, albo skapitulować i owo stworzenie odkupić, zstępując na Ziemię i wystawiając siebie na pokaz na krzyżu w postaci mężczyzny.

Gdyby wynalazcy tej opowieści inaczej ją podawali, to jest, gdyby Wszechmogącego przed-

stawili jak nagli Szatana do pokazania się na krzyżu w postaci węża, jako pokaranie za jego kolejne wykroczenie po zesłaniu w otchłań, opowieść byłaby mniej absurdałna — mniej sprzeczna. Jednak zamiast tego dają triumfować złoczyńcy, a Wszechmogącemu upaść.

Nie wątpię, wielu dobrych ludzi i to od długiego czasu wierzyło w tę dziwną bajkę, a żyło się im z tym wierzeniem dobrze (bo łatwowierność zbrodnią nie jest). Po pierwsze, tak ich już wychowano żeby wierzyli, a wierzyliby i w coś innego, gdyby im tak wskazywała wpojona maniera. Wielu też już było potąd ludzi których wziął jakiś entuzjazm, upajało ich coś, co pojmowali jako nieograniczoną miłość Boga do człowieka, jaką by okazywał siebie ofiarując, a pomysł przydał im impetu i nie dał pomyśleć, odwiódł od rozważań nad niedorzecznością oraz profanacją, jakie niesie sobą taka historia. Im bardziej coś jest nienaturalne, tym bardziej jest zdolne stać się przedmiotem mrocznego podziwu {5}.

Jeżeli łakniemy obiektów, ażeby dla Stwórcy wyrażać wdzięczność i podziw, czyż nie pre-

zentują się takie naszym oczom cały czas? Czy nie widzimy jasnego dzieła stworzenia, co jest zdolne nas przyjąć w chwili narodzin — to świat nam w ręce dany, co nas nie kosztuje? Czy może rozświecamy słońce, doglądamy opadów deszczu, a planetę ziemię wypełniamy obfitością? Czy my we śnie, czy zbudzeni, wielka sekwencja Wszechświata {6} zachowuje swój bieg. Czy to wszystko, i dobrodziejstwa jakie na przyszłość wskazuje, jest dla nas niczym? Czyżby nic nam nie dawało większego uczucia, tylko tragedia i samobójstwo? Czy może ludzka pycha tak jest już nieznośna, że nie schlebia jej nic, tylko z owego Stwórcy ofiara?

Wiem, iż to odważne badanie wielu ludzi zaalarmuje, byłoby jednak dla ich łatwowierności komplementem za dużym, gdybym się z ich powodu powstrzymał; czasy i temat nakazują analizy dokonać. Podejrzenie iż teoria kościoła chrześcijańskiego zasadza się na fabule, szerzy się we wszelkich krajach; a będzie pociechą ludziom co się pod tym podejrzeniem chwieją i wątpią, w co wierzyć, a w co nie, zobaczyć temat zbadany w atmosferze wolności. Przechodzę zatem do

badania ksiąg zwanych Starym i Nowym Testamentem.

Rozdział IV. Człowieka ufność, a dwa Testamenty: Stary i Nowy

Mówi się nam, książki te są Słowem Bożym, zaczynając od Rodzaju a na Objawieniach kończąc (które są raczej księgą zagadek, gdzie by trzeba objawienia, żeby wyjaśnić). Takżę przyzwoicie byłoby nam wiedzieć, kto nam tak powiedział, abyśmy się rozeznali jaką dawać tej relacji wiarę. Odpowiedź na pytanie jest taka, że nie wie tego nikt; tylko my sobie tak wzajem opowiadamy. A historycznie sprawa przedstawia się następująco.

Kiedy mitolodzy kościoła ustanawiali swój porządek, zebrali wszelkie, jakie się im znaleźć udało pisma i rozporządzili nimi wedle swego upodobania. Ogółem rzecz biorąc, sprawa jest dziś zupełnie niepewna, czy zapisy które się obecnie ukazują pod nazwą Starego czy Nowego Testamentu są w stanie takim, jak owi zbieracze twierdzą iż je znaleźli, czy też może coś dodali, odmienili, skrócili, bądź je jakoś przystroili.

Całkiem możliwe, zdecydowali głosowaniem, które z książek w tworzonej przez nich kolekcji powinny być Słowem Boga, a które nie. Kilka odrzucili; względem innych głosowali iż budzą wątpliwość, jak te zwane Apokryfami; a książki co miały większość głosów wybrali na Słowo Boga. Gdyby wtedy byli głosowali inaczej, wszyscy od owych czasów ludzie co siebie zwą chrześcijanami mieliby dziś inną wiarę; bo tu wierzenie jednego człowieka pochodzi od głosowania przez innego. Kim byli ludzie co tego wszystkiego dokonali, zupełnie nie wiemy. Nazwali siebie ogólnie kościołem i to cała nasza na ten temat wiedza.

Ponieważ nie ma żadnego zewnętrznego dowodu czy autorytetu na rzecz wiary iż te książki są Słowem Boga, prócz wzmiankowanej możliwości co dowodem czy autorytetem nie jest wcale, przejdę zaraz badać dowody wewnętrzne, zawarte w samych owych księgach.

W poprzedniej części tego eseju omówiłem objawienie. Rozwinę teraz temat, a to w celu odniesienia się do rzeczonych książek.

Objawienie to uświadomić człowiekowi coś, czego przedtem nie wiedział. Gdyż o ile sam coś robię, albo widziałem że się dzieje, nie trzeba objawienia by mi o tym powiedzieć, bądź abym ja o tym opowiedział czy napisał.

Stąd nie da się stosować pojęcia jak objawienie do niczego, co by człowiek sam na tej ziemi działał, bądź był temu świadkiem; a w konsekwencji, wszelkie historyczne części Biblii oraz jej przypowieści, a te stanowią prawie że jej całość, nie przynależą z sensem i zastosowaniem słówka „objawienie”, a także Słowem Boga nie są.

Kiedy Samson uciekał z Gazy wyrwawszy miejskie wrota, o ile zrobił coś takiego (a czy tak, czy nie, nic dziś dla nas nie znaczy), albo gdy odwiedzał swą Dalilę, łapał lisy, czy robił cokolwiek innego {7}, co by tu miało do rzeczy objawienie? O ile były to fakty, sam mógł o nich mówić; albo jego dziejopis, jeśli miał pisarza, mógł je spisać, skoro warte były głoszenia czy pisma; a jeżeli była to fikcja, objawienie nie miało jak czynić jej prawdą; natomiast prawda czy nie, lepsi ani mądrzejsi się nie stajemy, poznając tę

opowieść. Jak się człowiek zamyśli nad bezmiar-
rem owej Istności co wyznacza niepojętą Całość
i jej nadaje kierunek, a ludzki wzrok i najbys-
trzejszy przepatrzyć umie nie więcej niż tego
kosmosu część, powinniśmy się wstydzić, że takie
opowiastki nazywamy Słowem Boga.

Odnosnie do opisu Aktu Stworzenia, któ-
rym się rozpoczyna księga Rodzaju, spełnia on
wszelkie warunki pewnej tradycji, co ją Izraelici
pielęgnowali zanim przybyli do Egiptu; po wyj-
ściu z owego kraju zamieścili ją na początku swej
historii nie zaznaczając, bo (najpewniej) sami nie
wiedzieli, jak się w ich ręce dostała. Opowieść
otwiera się w stylu wskazującym na tradycyjną
klechdę. Zaczyna się raptownie, bez wstępu.
Mówcą jest Nikt. Nie ma nikogo, kto by go słyszał.
Nikt się do nikogo nie zwraca. Nie ma pierwszej,
drugiej, ni trzeciej osoby. Opowieść spełnia wszel-
kie kryterium tradycyjnego przekazu. Nikt się
pod nią nie podpisuje. Mojżesz nie podejmuje się
ją wprowadzić ową formułą, co ją stosuje przy
innych okazjach, mianowicie stwierdzeniem:
„Pan przemówił do Mojżesza i rzekł”.

Dlaczego się ten opis Aktu Stworzenia nazywa Mojżeszowym, nie mam widoków pojąć. Jak wierzę, Mojżesz za dobrze się znał na takich tematach, by taką relację firmować swoim imieniem. Wykształcenie nabył wśród Egipcjan, którzy mieli wprawę w naukach, a szczególnie w astronomii na światowym wówczas poziomie; a milczenie i powściągliwość, jakie Mojżesz zachowuje wobec opowieści jej nie autoryzując, to dobry dowód negatywny iż jej nigdy nie przekazywał, ani jej nie ufał. Sprawa jest taka, że każdy naród się jakoś swego czasu wdawał w stwarzanie świata, a Izraelici mieli taką samą rację się parać tworzeniem jak inni; natomiast Mojżesz nie byłby Izraelitą, gdyby owej tradycji przeczył. Sama opowieść jest jednakowoż nieszkodliwa, czego się nie da powiedzieć o wielu innych częściach Biblii.

Kiedy by nie czytać, byłoby zasadniej nazywać słowem demona niż słowem boga, te obsceniczne historyjki o zmysłowym rozpasaniu, okrutnych i katorżniczych egzekucjach, nieustannej pomście, a ponad połowa Biblii jest nimi wypełniona {8}. To zapis niegodziwości co posłu-

żyła kalaniu i brutalizacji człowieczego gatunku; ja ze swej strony żywię doń szczerą odrazę, a tak samo mnie odstręcza wszystko co okrutne.

Z wyjątkiem paru fraz, trudno tu natrafić na cokolwiek oprócz treści godnych jedynie naszego wstrętu czy nieposzanowania, póki nie dojdziemy do biblijnych rozmaitości. W owych anonimowych publikacjach, Psalmach i księdze Hioba, a szczególnie w tej ostatniej, znajdziemy wiele wzniosłych odczuć, wyrażonych z poważaniem dla siły i łagodności Wszechmogącego; tyle że nie przewyższają one formatem wielu innych kompozycji o podobnej tematyce, sprzed owego czasu, zarówno jak po nim.

Przysłowia, mówi się, są Salomona, choć to najpewniej kolekcja (bo ukazują wiedzę o życiu jakim on nie miał jak go zaznać, przy swoim statusie), a dają pouczający wykaz do etyki. Przenikliwości w nich jednak mniej niż w porzekadłach Hiszpanów, a mądre czy oszczędne w słowach są nie bardziej niż pewien amerykański Franklin.

Pozostałe części Biblii, znane ogółem jako

księgi prorockie, to utwory żydowskich poetów i wędrownych kaznodziejów, którzy w jedno mieszały poezję, powiastkę, oraz nabożność; a dzieła te zachowują poetycki klimat oraz styl, pomimo translacji {9}.

W całej owej książce zwanej Biblią nie ma ni jednego słowa na opis kogoś, kogo by dziś zwać poetą, ani też na opis tego, co mienimy poezją. Kwestia jest taka, że słówko „prorok”, do którego późniejsze czasy przytwierdziły nowy pomysł, stało w Biblii za poetę, a słówko „prorokowanie” oznaczało sztukę układania poezji. Odnosiło się też do sztuki przedstawiania poezji z melodią na dowolny instrument.

Czytać możemy o prorokowaniu z dudkami, bębenkami i rogami, a też z harfami, psalterionami, cymbałkami i każdym innym wtedy w modzie muzycznym instrumentem. Jak by dziś mówić o prorokowaniu ze skrzypcami, dudką, czy bębenkiem, nie miałoby to dla ludzi sensu, albo śmiesznie im wyglądało, czy też niektórym i na drwinę, bo człowiek zmienił już znaczenie tego słówka.

Mówi się nam, Saul był pośród proroków, a też sam prorokował; nie mówi się nam jednak co owi prorokowali, ani co wieszczyl on. Tu sprawa jest taka, że wieści żadnej do przekazania nie było, bo ci prorocy byli trupą muzyków i poetów, a Saul dołączył do przedstawienia i to nazwano prorokowaniem.

Relacja z tego wydarzenia w Księdze zwanej Samuela mówi, Saul napotkał kompanię proroków: całą ich firmę! Przybywali z psalterionem, bębenkiem, dudką i harfą; prorokowali, i on prorokował razem z nimi. Potem wygląda jednak na to, że Saul prorokował źle, czyli niedobrze się sprawiał ze swoją częścią przedstawienia, bo jest tam powiedziane, „złe natchnienie od bożego ducha przyszło na Saula, a prorokował” {10}.

Nawet gdyby nie było w książce zwanej Biblią innego niż ten fragmentu, na okazanie iż oryginalne znaczenie słowa „proroctwo” zostało utracone, a w jego miejsce jest odmienny sens, sam ten fragment byłby wystarczający; mianowicie, nie da się poprawnie użyć słówka „proroctwo”, w miejscach gdzie tu użyte czy stosowane, w sen-

sie co mu czasy późniejsze przyprawiły. Sposób na jaki tu jest używane, oddziela odeń wszelkie religijne znaczenie, a ukazuje iż człowiek mógł wtedy być prorokiem czy prorokować tak samo, jak dzisiaj może być poetą lub muzykiem, bez oglądania się na swój moralny bądź niemoralny charakter. Oryginalnie słówko przynależało z naukami; rozwiążle je potem stosowano do poezji i muzyki, nie ograniczając tematów na jakie by poezję i muzykę uprawiać.

Debora i Barak są nazywani prorokami nie dlatego żeby cokolwiek przewidzieli, ale dlatego że skomponowali wiersz czy pieśń co nosi ich imię, na święto z okazji czynu już dokonanego. Dawida zalicza się do proroków, gdyż był muzykiem, a nadano mu też reputację (choć możliwie bardzo błędnie) autora Psalmów. Natomiast Abraham, Izaak czy Jakub już prorokami nazywani nie są; z żadnej posiadanej przez nas relacji nie wynika jakoby umieli śpiewać, grać muzykę, czy też tworzyć poezję.

Mówi się nam o prorokach większych i mniejszych. Równie dobrze mówić by nam o

większym lub mniejszym Bogu, bo nie ma jak być stopniowania w proroctwie jak rozumiane dzisiaj. Jednakowoż w poezji są rangi i także dałoby się frazę pogodzić z kontekstem, gdyby rozumieć że mowa tu o większych lub mniejszych poetach.

W związku z powyższym nie trzeba już przedkładać spostrzeżeń o tym, co owi stylizowani na proroków ludzie napisali. Topór idzie wprost w korzeń jak wykazać, iż oryginalne znaczenie słowa jest mylone z innym, a w konsekwencji wszelkie na owych książkach zbudowane wywody, nabożnie oddawana im cześć, a także pełne trudu pisemne o nich komentarze, gdy podług błędnej interpretacji sensu słowa, nie są warte dyskusji. A pod wieloma względami pisma poetów żydowskich zasługują na los lepszy niż wiązanie ich jak teraz, w jedną z towarzyszącym chłamek książkę co jest zniewagą na pojęciu „Słowa Boga”.

Jeżeli sobie dozwolimy rzecz pojmować właściwie, koniecznie musimy skojarzyć nie tylko myśl o niezmienności, ale też o niemożliwości dosłownie by do zmiany doszło, przypadkiem czy

jakkolwiek inaczej, w tym co by nam honorować nazwą jak „Słowo Boga”; także egzystencja owego Słowa nie zasadza się na jakimkolwiek, pisanym czy ogółem mówiąc ludzkim języku.

Owa ciągła i postępująca zmiana, której podlega znaczenie słów, ów brak języka uniwersalnego co czyni z translacji potrzebę, błędy jakie z kolei w tłumaczeniu zdarzyć się mogą, pomyłki kopistów i drukarzy, wraz z ryzykiem że ktoś z własnej woli, celowo zmieni tekst: wszystko to samo w sobie dowodzi, iż język ludzki, czy to w mowie, czy w druku, nie ma jak stanowić o bytności Słowa Boga. Istnienie owego Słowa zasadza się na czymś innym {11}.

Nawet gdyby książka zwana Biblią przewyższała puryzmem pojęć i wyrażenia wszelkie książki teraz na świecie, nie przyjąłbym na regułę swej wiary iż jest ona Słowem Boga, ponieważ i tak istniałaby możliwość, że się mnie nabiera. Jednak gdy przepatruję znaczną część tej książki i widzę nie wiele więcej niż najgorsze z przywar w opisie, a do tego jak najbardziej liche i pogardy godne opowiadki zebrane w kolekcję, nie mogę

swemu Stwórcy urągać i ją zwać jego mianem.

Tyle o Biblii; przechodzę teraz do książki nazywanej Nowym Testamentem. Tak, Nowym Testamentem! To znaczy, Nową Wolą, jak gdyby mogły istnieć dwie wole samego Stwórcy.

Gdyby celem bądź intencją Jezusa Chrystusa było założyć nową religię, bez wątpliwości sam by spisał swój porządek, albo zlecił jego zapisanie za swego życia. Nie ma jednak żadnej autoryzowanej przez niego publikacji. Wszystkie książki zwane Nowym Testamentem napisano po jego śmierci. Był Żydem z urodzenia i wyznania, a synem Boga tak samo, jak każdy inny człowiek, gdyż Stwórca każdemu jest Założycielem.

Pierwsze cztery książki, zwane księgami Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, nie przekazują historii życia Jezusa Chrystusa, a jedynie niepowiązane o nim powiastki. Wygląda po tych książkach, iż czas gdy był kaznodzieją nie trwał cały dłużej niż osiemnaście miesięcy, i to w owym tylko krótkim czasie ci ludzie go znali. Odnotowują o nim wzmiankę, jak miał dwanaście lat, mówią, siedział pomiędzy żydowskimi uczonymi, zada-

wał im i odpowiadał na pytania. Jako że było to parę lat zanim się ich z nim znajomość rozpoczęła, dość prawdopodobnie dostali tę powiastkę od jego rodziców. Po owym czasie nie ma o nim żadnej relacji na lat jakieś szesnaście. Gdzie mieszkał, czym się w owym okresie zajmował — nie jest wiadome. Całkiem możliwe, że pracował w fachu swojego ojca, którym było ciesielstwo. Nie wygląda na to by odbył jakąkolwiek szkolną edukację, a jest także możliwe, iż nie umiał pisać, gdyż jego rodzice byli skrajnie biedni, co widać po ich niezdolności by opłacić łóżko, kiedy się miał urodzić {12}.

To swego rodzaju ciekawostka, iż trzy osoby których imiona zostały w zapisach rozpowszechnione najbardziej, miały niejasne początki. Mojżesza znaleziono; Jezus Chrystus urodził się w stajni; natomiast Mahomet był poganiaczem mułów. Pierwszy i ostatni założyli swoje religijne porządki: ale Jezus Chrystus nie założył nowego porządku. Nawoływał do ludzi, by się sposobili w moralnym walorze i wierze w jednego Boga. Wspaniałą cechą jego charakteru jest filantropia.

To, jak go pojmano, ukazuje że nie był w owym czasie osobą szeroko znaną, oraz że odbywał swe spotkania ze zwolennikami potajemnie; zawiesił przedtem swe publiczne nauczanie, albo też zeń zrezygnował. Judasz nie miał jak go zdradzić inaczej, niż udzielając informacji o miejscu jego pobytu, oraz bezpośrednio go do tego wskazując oficerom przybyłym dokonać aresztowania; a powód by Judasza zatrudnić i opłacić mógł być tylko jak wyżej, że Chrystus nie był osobą szeroko znaną, a żył w ukryciu.

Ukrycie nie tylko się nie zgadza z renomą istoty boskiej, ale też kojarzy z ludźmi o nietęgich sercach; a to, że go zdradzono, bądź w innych słowach, pojmano na bazie informacji od jednego z tych, co za nim podążali, pokazuje iż aresztowanie nie było jego zamierzeniem, a dalej, że ukrzyżowanie nie było jego intencją.

Chrześcijańscy mitolodzy mówią, Chrystus umarł za grzechy świata, a przybył na ten świat po to, by umrzeć. Czy rzecz nie miałaby się tedy tak samo, gdyby umarł był na gorączkę, ospę, ze starości, czy od czegokolwiek innego?

Wyrok deklaratoryjny, jaki się nam mówi, Adam dostał na wypadek gdyby się poczęstował jabłkiem, nie brzmiał, *zostaniesz z pewnością ukrzyżowany, ale z pewnością będziesz śmiertelny*. Wyrokiem była śmierć, a nie *sposób umierania*, toteż ani ukrzyżowanie, ani żaden specyficzny rodzaj śmierci nie był częścią owego warunkowego werdyktu; a nawet wedle taktyki własnej owych mitologów, nie miał jak przynależeć z wyrokiem na Chrystusa w miejsce Adama. Gorączka byłaby się natomiast sprawiła skutecznie jak krzyż, gdyby okoliczność dawała wybór.

Takoż wyrok śmierci co nam mówią, że go Adam dostał, musiał albo znaczyć iż umrze śmiercią naturalną, czyli ustaną jego życiowe funkcje, albo też wyrok ów oznaczał to, co owi mitolodzy nazywają potępieniem; w konsekwencji, śmierć Jezusa Chrystusa miałyby wedle ich porządku działać jako środek zapobiegawczy wobec jednego czy drugiego rodzaju śmierci, dla Adama i dla nas.

Jest oczywiste, że śmierć Jezusa Chrystusa nie zapobiega naszej śmiertelności, bo wszyscy umieramy; a jeżeli są prawdą ich opowieści o dłu-

gowieczności, ludzie umierają od czasu ukrzyżowania wcześniej niż przed nim; natomiast co do drugiej wykładni (że śmierć fizyczna Jezusa Chrystusa miała zastąpić śmierć wieczną, czy też potępienie całej ludzkości), dość impertynencko przedstawia ona Stwórcę jakoby odstąpił od swego zdania, bawiąc się kalamburem na słówko „śmierć”. Twórca takowych kalamburów, św. Paweł, o ile napisał książki co noszą jego imię, dopomógł tej grze słów, tworząc kolejny, na słówku „Adam”. Tworzy on oto Adamów dwóch: jeden grzeszy rzeczywiście i cierpi symbolicznie, a drugi grzeszy symbolicznie i faktycznie cierpi. Religia tak pękata od słownej swawoli, fortelów i kalamburów, zdatna będzie swych wyznawców instruować do uprawy tych sztuczek. Nabędą nawet nieświadomi jego podłoża.

Jeżeli Jezus Chrystus był istotą taką, jak mówią owi mitolodzy, i przyszedł na ten świat żeby cierpieć, którego to słowa używają czasem zamiast słówka „umrzeć”, jedynym prawdziwym jego cierpieniem mogło być życie. Jego tutejsza egzystencja była wygnaniem bądź przeniesie-

niem z nieba, a śmierć była drogą do owej krainy pochodzenia wrócić. Do szczegółu, w tym dziwnym porządku wszystko jest odwrotnością tego czym udaje, że jest. To przeciwieństwo prawdy, a ja tak już jestem zmęczony badaniem jego niespójności i absurdu, że pośpieszę tu do zakończenia, by przejść do czegoś lepszego.

Na ile, bądź też które części książek zwanych Nowym Testamentem zostały napisane przez osoby których imiona noszą, wcale nie mamy jak wiedzieć; także nie mamy jak być pewni, w jakim języku napisano je oryginalnie. Materiały które dziś zawierają da się sklasyfikować pod dwoma nagłówkami: powiastka oraz korespondencja listowna.

Cztery wspomniane już książki, Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, to w sumie powiastki. Relacjonują wydarzenia po tym jak miały miejsce. Opowiadają co Jezus Chrystus zrobił i powiedział, oraz co inni jemu zrobili i powiedzieli; a w paru przypadkach opowiadają odmiennie o tym samym wydarzeniu. Objawienie jest względem tych książek wykluczone, nie tylko dlatego że pisarze się

między sobą różnią, ale też dlatego że pojęcie objawienia się nie stosuje do opowieści o faktach przez osoby które widziały ich dokonanie, lub też do zapisu bądź rejestru o dyskursie czy rozmowie przez ludzi co je słyszeli. Książka o nazwie Dzieje Apostolskie (praca anonimowa) też przynależy z powiastkami.

Wszystkie inne części Nowego Testamentu, z wyjątkiem księgi zagadek zwanych Objawieniami, to kolekcja listów pod nazwą Apostolskich; a fałszowanie listów jest na tym świecie praktyką tak powszechną, że prawdopodobieństwo jest przynajmniej pół na pół, czy są one autentyczne, czy fałszywe. Jedna sprawa się pół na pół nie przedstawia, a mianowicie, na materiale z tych książek, a też za pomocą paru starych opowieści, kościół ustanowił porządek religijny bardzo sprzeczny z charakterem osoby której imię ów porządek nosi. Ustanowił religię przepychu i finansowego zysku, tworząc pozór iż naśladuje osobę której żywot naznaczały pokora i ubóstwo.

Wynalazek taki jak czyścić, a uwalnianie zeń dusz modlitwą kupowaną od kościoła za

pieniądz; sprzedaż rozgrzeszenia, dyspensy, oraz odpustu, to w rzeczy samej praktyki skarbowe, tyle że bez owej nazwy czy wyglądu. A kwestią jest tu przede wszystkim, że te wynalazki i praktyki czerpią z paroksyzmów bólu ukrzyżowania, a na nich budowanej tezie, iż zamiast jednej osoby można by mieć w miejscu inną, aby przynosiła owej chwalebłą zasługę. Istnieje także prawdopodobieństwo, iż cała ta teoria czy nauka o tym co nazywane jest odkupieniem (a mówi się, osiągniętym poprzez działanie jednej osoby w miejsce innej), od samego początku była fabrykowana w celu wytworzenia i umocowania wszelkiego owego wtórnego odkupienia pieniężnego; natomiast w książkach na których tę ideę i teorię odkupienia skonstruowano, odpowiednie fragmenty zostały specjalnie dla tego celu utworzone i wyprodukowane. Dlaczego mielibyśmy wierzyć temu kościołowi gdy mówi iż te księgi są autentyczne w każdej ich części, bardziej niż mu wierzymy w czymkolwiek innym co nam opowiada; albo gdy mówi o cudach, że ich dokonał? To, że kościół był zdolny pisma fabrykować jest pewne,

bo miał takie piśmiennicze umiejętności, a budowa kwestionowanych pism jest gatunku, że się sprawić mógł ktokolwiek ze stylem obyty; iż to kościół pisma wytworzył, nie przeczy prawdopodobieństwu bardziej niż jego cuda, o których nam opowiada, czynić je umie i już uczynił.

Ze względu na dużą odległość w czasie nie ma możliwości przedstawić dowody zewnętrzne i dowieść, czy kościół sfabrykował doktrynę zwaną odkupieniem, czy też nie (bo takie dowody, za czy przeciw, tak samo podlegałyby podejrzeniu o fałszerstwo), stąd da się do sprawy podejść jedynie wedle dowodów wewnętrznych, jakie rzecz sama sobą niesie; a tu podejrzenie o fałszerstwo jest bardzo silne. Wewnętrznie dowody są takie, że teoria czy doktryna odkupienia ma za swą podstawę ideę sprawiedliwości pieniężnej, a nie sprawiedliwości moralnej.

Jeśli jestem komuś winien pieniądze i nie mam jak go spłacić, a ów grozi mi więzieniem, ktoś inny może przyjąć dług i go za mnie wyrównać. Gdybym jednak popełnił przestępstwo, każda okoliczność sprawy jest inna. Sprawiedli-

wość moralna nie może wziąć niewinnego zamiast winnego, nawet gdyby niewinny się ofiarował. Spodziewać się tego po sprawiedliwości, to jak niszczyć zasadę jej istnienia, którą jest ona sama. Nie byłaby to już wtedy sprawiedliwość. Byłaby to bezkrytyczna zemsta.

Już ta jedna refleksja pokazuje, nauka o odkupieniu ma fundament w tak zwyczajnym pieniężnym pomysle, jak możliwość zapłacenia długu jednej osoby przez drugą; a ponieważ ten pieniężny pomysł koresponduje z systemem odkupienia wtórnego, które się od kościoła uzyskuje za pieniądze dawane na rozgrzeszenie, jest prawdopodobne, że te same osoby wytworzyły jedną jak i drugą z teorii; oraz to, że tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak odkupienie; jest ono bajką, natomiast stan człowieka względem Stwórcy pozostaje taki sam jak zawsze, od początku człowieka istnienia, i jest otuchą najlepszą tak właśnie myśleć.

Dajcie człowiekowi w to wierzyć, a żyć będzie bardziej zgodnie i moralnie niż wedle jakiegokolwiek innego porządku. To jeśli człowiek

jest nauczony myśleć o sobie jako przestępcy, wyrzutku, żebraku, takim co skamle o łaskę, rzucony jak na kopę łajna gdzieś w ogromnej odległości od swego Stwórcy, a chcąc się zbliżyć by musiał pełzać, lgnąc do pośredników, wtedy to wywiązuje się w człowieku wzgardliwa nieuwaga dla wszystkiego pod nazwą religii, albo staje się obojętny, bądź rozwija nabożność dla własnego uznania. W tym ostatnim przypadku, jego żywot zżera żal bądź jego pozory. Modlitwy są przymawianiem. Pokora jest skąpstwem. Nazywa siebie robakiem, żyzną ziemię gnojowiskiem, a wszelkie dobrodziejstwa życia mieni bez podzięki próżnością. Gardzi przewybornym darem od Boga dla człowieka, Darem Rozumu; a powziąwszy siebie samego przymusić do obrządku gdzie rozum się buntuje, niewdzięcznie zwie to ludzką racją, jakby człowiek mógł być racją sam w sobie.

Wraz z całym tym dziwnym pozorem pokory, i z tą pogardą dla ludzkiego rozumu, dopuszcza się najśmielszych z domysłów; we wszystkim znajduje wadę; jego samolubstwo nigdy nie jest zadowolone; brak wdzięczności nigdzie się nie

kończy. Zabiera się do mówienia Wszechmogącemu co robić, nawet w sprawach wszechświata. Modli się by dyktować. Kiedy jest słońce, wznosi modły o deszcz, a jak pada, o słoneczną pogodę: a ma ten sam pomysł we wszystkim o co się modli. Czymże są jego modły w sumie innym niż próbą by doprowadzić Wszechmogącego do zmiany zdania, aby działał inaczej, niż działa? Jakby z człowieka pożytek to mówić, *Ty nie wiesz tak dobrze, jak wiem ja.*

Niektórzy ludzie może zapytają, mamy być bez Bożego Słowa, bez objawienia? Odpowiadam, Boże przesłanie ma wyraz i jest on objawiony.

Boży Wyraz to widzialny nam Akt Stworzenia: właśnie w tym Wyrazie, co go ludzki wynalazek nie ma jak podrobić czy podmienić, Bóg daje człowiekowi uniwersalne przesłanie.

Język ludzki jest lokalny i zmienny, także nie ma pokroju co by niósł informację niezmienną i uniwersalną. Pomysł jakoby Bóg przysłał był Jezusa Chrystusa gwoli publicznego ogłoszenia, jak to mówią, od jednego krańca Ziemi po drugi pozdrowień wszelkim narodom, przystoi tylko

ignorancji ludzi co im nic o zakresie tego świata nie wiadomo, a uwierzyli tak samo jak różni od owej pory świata zbawcy, w to setki lat podtrzymywane przekonanie (wbrew odkryciom filozofów i obyciem w nawigacji), jakoby Ziemia była płaska jak taca, a dało się dojść do jej kresu na piechotę.

Jakżeż miał Jezus Chrystus powiadomić o czymkolwiek wszystkie narody? Znał jeden język, którym był hebrajski, a na świecie są języków setki. Rzadko kiedy dwa narody mówią tym samym językiem, lub ich języki dają się wzajem rozumieć; a co do translacji, każdy człowiek z językami nieco zaznajomiony wie, że nie da się z jednego języka na drugi przekładać nie tylko bez utraty sporej części oryginału, ale często też i bez błędów w sensie słów; a poza tym wszystkim, sztuka drukarska była w środowisku Chrystusowi współczesnym zupełnie nieznana {13}.

Trzeba zawsze, aby środki wybrane dla danego celu były rzeczywiście zdolne do osiągnięcia owego celu prowadzić, albo celu się nie da osiągnąć. Tu właśnie jawi się różnica między zdolnością i mądrością skończoną a nieskończo-

ną. Człowiekowi często się celu osiągnąć nie udaje, z naturalnego braku zdolności owemu celowi właściwej, a często z braku mądrości by zdolność odpowiednio zastosować. Niemożliwym jest jednak by nieskończona zdolność i mądrość była zawodna jak ta człowieka. Jej środki są zawsze stosowne dla celu: natomiast ludzki język, szczególnie że uniwersalny nie istnieje, nie ma natury uniwersalnego środka przekazu dla informacji niezmiennej i jednolitej; takż nie jest Boga sposobem by się człowiekowi uniwersalnie przejawiać.